

KSIĄŻECZKI Z WRONĄ. HISTORIA RODZINNA NA BAZIE OPOWIEŚCI O DOKUMENTACH

Tomasz Raczkowski | Wrocław

ABSTRAKT

Artykuł stanowi opis fragmentu historii rodzinnej, wywołanej za pomocą przedmiotów. Za punkt wyjścia służy koncepcja antropologii rzeczy, rozumianej jako zwrot ku analizie relacji, jakie są wytwarzane przez materialne byty nie-ludzkie. Tekst koncentruje się na opowieściach wywołanych za pomocą starych dokumentów, które są ich symbolicznym nośnikiem. Przedmioty są tu potraktowane jako aktywny czynnik procesu pozyskiwania danych, dzięki ich zdolności do koncentrowania wspomnień i ich przywoływania. Narracja ta stanowi przykład na poparcie tezy, że przedmioty nie są „tylko rzeczami”, ale stanowią istotny element rzeczywistości.

słowa kluczowe: przedmiot, historia, rodzina, wywołanie, relacja

Wprowadzenie – antropologia rzeczy

Antropologia rzeczy to stosunkowo nowy obszar zainteresowań humanistyki, jednak zyskujący ostatnio na popularności. Jak pisze Tomasz Rakowski, jednym z jej podstawowych zadań jest „poznanie na nowo kultury materialnej”¹, a także przedstawienie naukowego myślenia o rzeczach na rozpatrywanie

¹ T. Rakowski, *Antropologia rzecz. Wprowadzenie*, „Kultura współczesna” 2008, nr 3, s. 6.

ich nie jako jedynie wytworów działalności człowieka, ale także pełnoprawnych i istotnych uczestników życia społecznego. Dla tego ujęcia niezwykle istotny jest więc ogół egzystowania przedmiotu w przestrzeni kulturowej, badanie jego trajektorii i niewidocznych, potencjalnych stanów, w jakich się może znajdować².

Badania nad rzeczami wiążą się mocno z proponowaną przez Bruno Latoura teorią aktora-sieci (ANT), w której byty nieludzkie powinny być uznawane za równorzędnych ludziom aktorów sieci relacji społecznych³. Jest to perspektywa, na której oparłem ramy swojej analizy. Wykorzystanie koncepcji aktora-sieci nie jest postępowaniem prostym i oczywistym. Problemy z takim podejściem do rzeczy wskazywała Ewa Domańska w tekście *Humanistyka nie-antropocentryczna a studia nad rzeczami*⁴, akcentując przede wszystkim powszechną antropomorfizację i personifikację przedmiotów i postulując poszukiwanie „oporności przedmiotu”⁵, dzięki której możliwe będzie uchwycenie go w jego własnym, nieantropomorfizowanym charakterze.

Pochylenie się nad przedmiotami może być niezwykle korzystne dla humanistyki, zwłaszcza antropologii, umożliwiając zupełnie nowe, pełniejsze, spojrzenie na niektóre procesy kulturowe, skomplikowane sieci relacji i zachowania, które nie mogą być w pełni zrozumiane bez uwzględnienia rzeczywistych ról, jakie odgrywają w nich przedmioty⁶. Podejmując się opisu narracji, wytwarzanej wokół dokumentów wojennych, chciałem potraktować owe przedmioty właśnie jako aktorów, którzy uczestniczą w życiu rodziny jako nośniki pamięci i swoiste katalizatory wspomnień. Nie chodzi o to, co te dokumenty „mówią”, nie chcę traktować ich jako spersonifikowane byty. Obecność przedmiotów wyzwoliła w mojej rozmówczyni ciąg wspomnień i pobudziła narrację. W tym kontekście ich rola jest niebagatelna, ponieważ wytwarzają szczególną sytuację i umożliwiają rozbudzenie konkretnych wątków i znaczeń. Jak wykażę w dalszej części artykułu, dokumenty, o których mowa, stanowią także rodzaj rodzinnego, osobistego artefaktu. W niniejszym tekście przedmioty są zatem generatorem opowieści, którym nie przypisuję cech ludzkich, ale wykorzystuję ich rozległe powiązania z ludźmi do opisanie historii i analizy relacji kształtujących się wokół nich. W sposób nieunikniony, wartość badawcza omawianych dokumentów bierze się z ludzkich działań, które się wokół nich organizują. Mimo to jednak, wymienione role, które pełnią one w całej opowieści – generatora i nośnika pamięci – skłaniają mnie do uznania, że są one do pewnego stopnia autonomicznym podmiotem całej sieci wspomnień i kontekstów, zapośredniczającym pamięć i w sposób istotny wpływającym na możliwość jej reprodukcji w narracjach.

² Zob. T. Rakowski, *Przemiany, przesunięcia, przedmioty przejściowe*, „Kultura współczesna” 2008, nr 3, s. 55–58.

³ Zob. B. Latour, *Splatając na nowo to, co społeczne*, tłum. A. Derra, K. Abriszewski, Kraków: Universitas, 2010.

⁴ E. Domańska, *Humanistyka nie-antropocentryczna a studia nad rzeczami*, „Kultura współczesna” 2008, nr 3, s. 9–21.

⁵ Tamże.

⁶ Klarownym przykładem mogą być chociażby prace Tomasza Rakowskiego (zob. tegoż (red.) *Etnografia, animacja, sztuka, Nierozpoznane wymiary rozwoju kulturalnego*, Warszawa: Narodowe Centrum Kultury, 2013) czy tekst Jamesa Clifforda, *O kolekcjonowaniu sztuki i kultury*, tłum. J. Iracka, „Polska Sztuka Ludowa – Konteksty” 1993, t. 47, z. 1, s. 11–16.

Punkt wyjścia

W niniejszym tekście opisuję historię własnej rodziny, wygenerowaną przez zbiór dokumentów z czasów II wojny światowej, które przez lata przechowywała moja prababcia, a później babcia. Są to: skierowanie na transport, książeczka pracy z robót przymusowych, karta pracy, przepustka uprawniająca do przekroczenia granicy polskiej (po wojnie) i zaświadczenie pobytu w amerykańskim obozie przejściowym (wszystkie powyższe dokumenty są w dwóch egzemplarzach, dla pradziadka i prababci). Oprócz tego w zbiorze znajduje się wyciąg z aktu ślubu pradziadków, również ostemplowany przez urzędników niemieckich.

Swoją opowieść opieram na rozmowach z moją babcią, które przeprowadziłem w lutym 2015 roku, ale także na historiach i wypowiedziach, które pamiętam z całego swojego życia. Omawianie poniemieckich dokumentów stało się bowiem pretekstem dla długiej, wielowątkowej opowieści o rodzinie, która jest pełna odniesień i podtekstów, dotyczących głównie rodzeństwa narratorki. Wszystkie opisywane przeze mnie poniżej zagadnienia były poruszane przez babcię we „właściwej” rozmowie, jednak niektóre z nich rozbudowałem na podstawie danych, jakie posiadam (zresztą ich źródłem jest w większości również babcia), aby obraz stał się pełniejszy.

Wieruszów – Dachau – Müldorf – Dziadowa Kłoda

Moja babcia, Janina, urodziła się w Wieruszowie (niem. Werschau), na ziemi wieluńskiej. Jej ojciec, pochodzący z Wieruszowa Leon, był szewcem z papierami mistrza, a matka, Wiktoria, córka rodziny nauczycielskiej z Mechnic, prowadziła dom. Babcia Janina (rocznik 1942) jest najmłodszym dzieckiem swoich rodziców. Z czwórki rodzeństwa najstarszy był Henryk (rocznik 1924), starszy dwa lata od Ewy, zaś Irena jest dwa lata starsza od Babci. Jak widać, pomiędzy starszą a młodszą dwójką istnieje znaczna różnica wieku, co rzutowało na odmienne relacje między Babcią a jej siostrami. Irena jako niemalże jej rówieśniczka, wychowywała się razem z nią i ich wzajemny stosunek był w zasadzie od samego początku równorzędny. Z kolei wobec Ewy i Henryka, obydwie żywiły naturalny szacunek należny osobom starszym, *de facto* stojącym w rodzinnej hierarchii bliżej rodziców, niż dzieci.

W czasie wojny Ewa i Henryk byli już niemal dorośli i przeżyli ją właściwie niezależnie od rodziców. Jako młody chłopak, brat Babci wstąpił do partyzantki, przeżył wojnę i jako pierwszy zaczął się urządzać na Ziemiach Odzyskanych po jej zakończeniu. Jego działalność spowodowała, że rodzinę dotknęły represje okupantów i zostali wysłani w głąb Rzeszy na roboty przymusowe (najpierw do obozu w Dachau, a stamtąd do prac u gospodarzy). Nie jest (dla mnie) do końca jasne, kiedy na roboty została zesłana Ewa (Babcia naturalnie nie pamięta tego z doświadczenia, mając w momencie wywózki zaledwie dwa lata), jednak faktem jest, iż pracowała ona również „u Bauera”, ale w innym miejscu niż rodzice. Sam moment przymusowego wyjazdu z Wieruszowa do Dachau jest tematem jednej z części przytaczanych przez Babcię anegdot, ponieważ opuszczając stację rodzinę przyszedł pożegnać Henryk, ukrywający

się przed gestapo. W tej anegdocie pobrzmiewają dwojake tony: z jednej strony brat, który „wykiwał” Niemców, aby spotkać się z rodziną jest powodem do pewnej dumy, jednak z drugiej strony on jest „winowajcą”, to z jego powodu rodzice i siostry zostały wywiezione, podczas kiedy on cieszył się wolnością.

Większość dokumentów dotyczy właśnie pobytu na robotach. Są to przepustki, skierowania i zaświadczenia potwierdzające pracę w konkretnym gospodarstwie. Oprócz dokumentów niemieckich są tam też w sumie po dwa dokumenty polskie i amerykańskie; pierwsze dokumentujące przekroczenie granicy Polski w drodze do domu, a drugie potwierdzające pobyt całej czwórki (prababci z córkami i pradiadka) w obozie i na robotach. Jest to istotny wątek rodzinnej historii. Rejon Müldorf był wyzwany przez armię USA, nie przez Armię Czerwoną. Jedno z najwcześniejszych wspomnień Babci dotyczy obozu tymczasowego, w którym zostali umieszczeni po wyzwoleniu, gdzie amerykańscy żołnierze przygotowali dzieciom huśtawki i częstowali je czekoladą. Dla osoby, która urodziła się pod okupacją, było to bardzo silne doświadczenie, pierwszy przebłysek normalnego dzieciństwa. Pobyt w obozie przejściowym wywarł tym głębsze wrażenie, że po nim nastąpiły doświadczenia pierwszych lat powojennych, niewiele mniej dramatyczne niż te z czasu okupacji.

Rodzina mojej babci mogła zostać w Austrii, po zachodniej stronie przyszej Żelaznej Kurtyny, już wówczas przeczuwanej. Pradiadek był ponoć namawiany przez organizacje amerykańskie do pozostania wraz z rodziną i zaniechania powrotu do Polski, do czego zresztą się skłaniał. Zarówno on, jak i prababcia znali niemiecki, którego uczyli się obowiązkowo w dzieciństwie pod zaborem pruskim, a dla dwóch kilkuletnich córek był to w zasadzie pierwszy język. Pomimo chęci pradiadka do pozostania w Austrii, którą podkreślał ponoć później do końca życia, cała czwórka wróciła do Polski. Tak samo, jak Henryk był bezpośrednią „przyczyną” ich wyjazdu, tak stał się powodem powrotu. O ile o Ewie było wiadomo, że przeżyła i wraca do Polski, tak o jedynym synu rodzice nie mieli żadnych wieści. Prababcia nalegała więc na powrót, bez względu na wszystko, żeby odszukać jedynego, ukochanego syna. Po latach ten wybór okazał się bardzo brzemienny w skutki, a pradiadek podobno nigdy do końca nie wybaczył żonie, że zmusiła go do powrotu.

Po powrocie szybko okazało się, że Henryk żyje i po wyjściu „z lasu” działa w milicji na dawnych terenach przygranicznych, a konkretnie w Dziadowej Kłodzie. Jest to miejscowość nieopodal Sycowa, przed wojną należąca do Niemiec⁷. Tam Henryk zajął dla siebie gospodarstwo, a Ewa wyszła za jego kompana z czasów partyzantki, Zygmunta. Z kolei ich rodzice, wraz z dwiema małymi córkami zamieszkali w opuszczonym przez właścicieli gospodarstwie oddalonym o kilkaset metrów od tego, w którym dom urządzili Ewa i Zygmunt.

⁷» Co ciekawe, po I wojnie światowej na tym terenie odbył się plebiscyt w kwestii przynależności, ze względu na liczną ludność polską zamieszkującą te tereny. Świadectwem polskiej obecności w Dziadowej Kłodzie była tzw. Kolonia, czyli część zamieszkiwana dawniej przez Polaków, a po II wojnie światowej przez „starych” mieszkańców. Nie wszyscy byli *prawdziwymi* Niemcami. Choć wersje mojej babci i dziadka różnią się w tej kwestii, nierzadko zmieniając się w zależności od okazji, jest bardzo prawdopodobne, że część „Niemców”, zamieszkujących po wojnie Kolonię była w istocie narodowości polskiej, tyle że żyjącej wcześniej w niemieckiej wsi.

Według wspomnień Babci, pierwsze powojenne lata były najgorsze. W rejonie wsi grasowały bandy szabrownicze (według przekazów były to *quasi*-partyzanckie ugrupowania zbrojne), a także Armia Czerwona. Babcia nie raz wspominała, że „w dzień byli Rosjanie, a w nocy przychodzili z lasu”. Jednych i drugich obawiano się tak samo. Babcia raczej niechętnie wspomina ten okres, wyraźnie naznaczony w jej pamięci traumą. Jej wspomnienia są wspomnieniami dziecka, przerażonego łomotaniem do drzwi i siedzeniem w ciemności, żeby intruzi nie zauważyli, że dom jest zamieszkały. Dla niej, tak samo jak dla Jadwigi, te pierwsze lata były dodatkowo skomplikowane przez nieznamość języka polskiego. Kiedy obie uczyły się mówić, najczęściej słyszały język niemiecki, w czasie robót przymusowych matka używała wobec nich języka niemieckiego, którego używanie weszło jej w nawyk jeszcze w czasie zaborów. Jakby nie było, dziewczynki mówiły tylko po niemiecku, co było przez rodzinę starannie ukrywane, a gdy do domu przychodzili goście chowano je w komórce lub spiżarni, żeby nie przyniosły rodzicom i bratu wstydu, a możliwe, że i poważniejszych kłopotów. Polskiego uczono je nocami, gdy nikt nie mógł ich przyłapać; pilnowano, by jak najmniej mówiły po niemiecku. Dziś u żadnej z nich nie słychać śladu tego, że polski nie jest ich pierwszym językiem, a w mowie Goethego ani Babcia ani Irena nie mówią już prawie wcale⁸.

Babcia opuściła dom rodzinny w 1960 roku, kiedy wyszła za mąż za mojego dziadka i zamieszkała z nim we Wrocławiu. Wcześniej, jako najmłodsze dziecko, była wysyłana na terminowanie w zakładach rzemieślniczych, konkretnie krawieckich. Gospodarstwo rolne, które należało do jej rodziców odziedziczyła w całości Irena wraz z mężem. Po początkowym okresie, kiedy to głównie matka zajmowała się sprawami gospodarskimi, oni je prowadzili. Ojciec, mistrz rzemieślnik, nie odnalazł się do końca w rzeczywistości wiejskiej, w Dziadowej Kłodzie nie otworzył zakładu szewskiego, mimo prób nie stał się też rolnikiem. Wykonywał podstawowe prace w obejściu, ale tylko tyle, ile od niego oczekiwano. Moja Babcia twierdzi, że do końca życia żałował powrotu do kraju. Zmarł w 1972 roku.

Prababcia Wiktoria zmarła niewiele ponad pół roku po moim urodzeniu, w listopadzie 1994. Zarówno ją, jak pradiadka Leona i wujka Henryka (zmarłego krótko po matce) znam jedynie z opowieści, głównie Babci, ale także mojego ojca, który w dzieciństwie spędzał wakacje na wsi. Znam natomiast zarówno Ewę, jak i Irenę i ich dzieci. Dziś wszystkie trzy siostry, Ewa, Irena i Janina są starszymi osobami, o widocznym podobieństwie w wyglądzie, a także w charakterach. Jednak z tej trójki moja Babcia wyróżnia się nieco, „odstaje” od sióstr wizualnie. W przeciwieństwie do nich, całe dorosłe życie mieszkała w mieście, pracowała w zakładach przemysłowych i biurach, ale nie na roli. Kiedy patrzy się na nią obok którejś z sióstr, widać, że jest inaczej ubrana (ktoś mógłby powiedzieć: ubrana lepiej), bardziej zadbana i mimo

⁸ W latach 90., gdy babcia starała się o odszkodowanie dla siebie i siostry z tytułu cierpień wojennych, nie była w stanie samodzielnie, bez pomocy słownika i innych osób przeczytać niemieckiego tekstu pisma. Sama twierdzi, że kiedy uczyły się polskiego, rodzice i brat pilnowali, żeby nie używały niemieckiego i wymusili po części niemal całkowite zapomnienie tego języka, czego ich matka później żałowała, sama będąc osobą dwujęzyczną.

wszystko „w lepszej formie”, niż siostry, które całe życie pracowały w gospodarstwie, ze wszystkimi tego konsekwencjami. Jednak obserwując naszkicowaną tutaj przeze mnie pobieżnie historię rodziny widać, że jedno z czwórki rodzeństwa znalazło się w pewnym momencie gdzieś poza ścisłym kręgiem rodzinnym, zostało niejako odsunięte. Tą osobą jest moja Babcia.

Patrząc z boku, można by powiedzieć, że wyprowadzka do miasta była „szczęśliwym trafem” w życiu Babci, który pozwolił jej na życie na wyższym poziomie niż miałyby na to szanse w Dziadowej Kłodzie. Ale nie należy zapominać, że towarzyszyło temu poczucie pominięcia, odrzucenia. Chociaż utrzymywała i utrzymuje stały kontakt z rodziną, jeździ do Dziadowej Kłody często, a w przeszłości niejednokrotnie spędzała tam święta, to przez mieszkanie w mieście znalazła się trochę na uboczu, poza rodziną. Podchodząc do rzeczy materialnie: jako jedyna z rodzeństwa nie dostała nic po śmierci rodziców. Gospodarstwo w całości przejęła Irena, Ewa i Henryk otrzymali niewielkie spłaty, cała trójka brała udział w podziale przedmiotów należących do zmarłych rodziców. Moja Babcia od rodziców dostała tylko zastawę stołową jako część posagu, natomiast została pominięta przy podziale ziemi/spłacie i podziale rzeczy osobistych. Jedynym, co po śmierci matki trafiło do niej, są wojenne dokumenty, które sama wzięła z jej kredensu, tuż po jej śmierci.

Dokumenty-talizman

Można się zastanawiać, czemu akurat to wzięła z domu matki moja Babcia. Być może nie było tam innych przedmiotów, które byłyby według niej godne uwagi. Być może te dokumenty bardziej niż cokolwiek innego wiążą się dla niej z osobą matki. Jak sama twierdzi: „mama to trzymała jako pamiątkę . . . talizman może. A może myślała, że się kiedyś przyda”. To zdanie świadczyłoby, że prababcia Wiktoria odnosiła się do tych dokumentów w jakiś emocjonalny sposób. Na pewno nie trzymała ich ze względów praktycznych: aż do lat 90. dokumenty te były nieprzydatne, nie mogły być podstawą dla odszkodowań ani niczego w tym rodzaju. Co więcej, dokumenty amerykańskie, świadczące o wyzwoleniu przez armię USA, były politycznie niepoprawne, musiały być trzymane w tajemnicy, bo zwłaszcza przez pierwsze dziesięć-piętnaście lat po wojnie nie można było głośno mówić, że nie zostało się wyzwolonym przez Armię Czerwoną (Henryk podobno często w pierwszych latach powojennych przypominał o tym matce, żeby nie wyrwała się z tą informacją przy obcych). Biorąc pod uwagę jak wówczas postępowano, niektórzy mogliby dokumenty po prostu zniszczyć, spalić, jako niepotrzebne, a potencjalnie problematyczne. Jednak prababcia Wiktoria zachowała je i do końca życia trzymała w jednym miejscu, nie pozwalając im zagać. Jest dodatkowo istotne, że inne dokumenty, takie jak dowód osobisty, polskie zaświadczenia czy decyzje itp. nie były przez nią z taką pieczołowitością pilnowane.

Nie jestem w stanie przeniknąć tutaj umysłu swojej prababci, której nigdy osobiście nie znałem i spróbować wytłumaczyć, czemu przechowywała te „papiery”. Skupię się więc na tym, czym one są obecnie dla mojej rodziny, przede wszystkim dla Babci Janiny, ale także dla mnie i mojego ojca.

Babcia Wiktorii

Same dokumenty wiążą się nierozdzielnie z moją prababcią, nie tylko ze względu na to, że połowa dotyczy właśnie jej. Z opowieści rodzinnych przed moimi oczami wyłania się następujący obraz (pra)babci Wiktorii: pewna siebie starsza kobieta, nałogowo paląca papierosy, siedząca w fotelu, w swojej, wydzielonej i całkowicie autonomicznej części gospodarstwa, cały czas samodzielna i niezależna, przenikająca ludzkie charaktery i roztaczająca wokół siebie niemal metafizyczną moc autorytetu. W tej wizji była ona prawdziwym sercem, osią rodziny, do której przychodziło się jak do wyroczni i która na każdy temat potrafiła powiedzieć coś mądrego. Ten obraz stworzyłem w swojej wyobraźni na podstawie opowiadań mojej Babci i mojego Ojca. Jakkolwiek przedstawiam postać prababci w sposób wyraźnie przejawający, to nie ma żadnych powodów, aby wątpić w jej niezależność, którą podkreślają wszyscy, którzy ją znali. Co do mądrości życiowej i charakteru, to wnioskując po osobowości jej córek, zwłaszcza najmłodszej, wydaje mi się bardzo prawdopodobne, że była ona osobą bardzo zawziętą i pewną siebie, ze skłonnością do zajmowania stanowiska w każdej sprawie i wygłaszania życiowych prawd. Co więcej, jeżeli uznać, że jak chce Hayden White, „historia to nic innego jak opowieści [. . .]”⁹, to nie ma w tym przypadku potrzeby dociekać, czy ten obraz jest prawdziwy: prababcia Wiktorii jest dokładnie taka, jaką się ją wspomina.

W baśniowo-magiczną konwencję, którą przyjąłem przy opisie prababci w poprzednim akapicie, wpisują się poniekąd relacje prababci z jej dziećmi. Zaznaczę tylko, iż mam świadomość możliwej stronniczości źródeł, ale opisuję cały czas historię swojej rodziny z perspektywy mojej „odnogi” i z tego punktu nie może być mowy o absolutnej obiektywności¹⁰.

Jak zostało już powiedziane, moja Babcia w wieku osiemnastu lat opuściła dom rodzinny, a jej siostra przejęła gospodarstwo, mieszkając w nim z matką. To Irena byłaby w tej opowieści ewentualnym „czarnym charakterem”, jako że to ona dostała od rodziców najwięcej (fakt), jednocześnie wykręcając się od swoich względem nich powinności (opinia). W tej historii trójka starszego rodzeństwa ma na sumieniu pewne przewinienia względem matki-serca rodziny. Ambiwalencję postaci Henryka poruszałem już wcześniej: ukochany syn był pośrednim sprawcą wojennych perypetii całej rodziny, jako ten, z powodu którego zostali wywiezieni w głąb Rzeszy, a także jako ten, który był powodem ich powrotu, co z perspektywy czasu okazało się odrzuceniem możliwości bardziej dostatniego i spokojnego życia na Zachodzie. Mniej obciążona byłaby tu Ewa, choć w opowieściach pojawiają się niekiedy wątki jej rozszczeniowej postawy i niechęci do pomocy; faktem jest, iż otrzymała spadek po obojgu rodzicach. W tej narracji jedynym dzieckiem, które zachowywało się odpowiednio wobec matki była najmłodsza (tu analogia baśniowa), a więc Janina.

⁹ Cyt. za: H. White, *Proza historyczna*, red. E. Domańska, tłum. R. Borysławski, Kraków: Universitas, 2009, s. 61.

¹⁰ Interesuje mnie możliwie dokładny obiektywizm w ujęciu latourowskim (zob. B. Latour, *Splatając na nowo to, co społeczne*, tłum. A. Derra, K. Abriszewski, Kraków: Universitas, 2010, szczególnie: s. 127–128, 208–226), odnosząc się do dostępnych mi *obiektywów*, czyli relacji.

Nie podlega dyskusji, że według dostępnej mi wiedzy, moja Babcia była bardzo związana ze swoją matką, prawdopodobnie najbardziej z całego rodzeństwa. Jej „wyrzucenie” na peryferie kręgu rodzinnego, jakie dokonało się przez zamieszkanie w mieście, spowodowało, że z matką spotykała się rzadziej, nie miała z nią codziennej styczności, więc każda wizyta miała charakter wyjątkowości, odświętności. Ponadto doświadczenia z podziału i przekazywania gospodarstwa, a później dzielenia rzeczy po zmarłym ojcu nauczyły moją babcie, że nie może liczyć na żaden spadek ani nic w tym rodzaju (przy obu wymienionych okazjach była pomijana). Zaryzykuję więc stwierdzenie, że jako jedyna z rodzeństwa zbudowała z matką relacje niemal całkowicie wolne od podtekstów ekonomicznych czy ewentualnych kwestii dziedziczenia. Podobnie rzecz miała się z jej synem, czyli moim ojcem, który spędzał ze swoją babcią dużo czasu w czasie wakacji, ale w przeciwieństwie do kuzynostwa nie widywał jej codziennie i jak miało się później okazać, był tak naprawdę jedynym z jej wnuków, który był bezwarunkowo gotowy symbolicznie odwdziżyć się za jej troskę, jakiej doświadczył.

Momentem, który wywołał na światło dzienne wszystkie tłumione emocje, niesnaski i niejednoznaczności w stosunku do babci Wiktorii była jej śmierć. Po jej pogrzebie nastąpił jedyny moment, w którym całe rodzeństwo wyraźnie wyartykułowało zarzuty względem siebie, przez co odsłonięte zostały negatywne strony relacji wewnątrz, ogólnie rzecz biorąc dość bezkonfliktowej rodziny. Jest to epizod dziś wspominany jedynie przez mojego Ojca, podczas gdy reszta rodziny woli spuszczać nań zasłonę milczenia.

Osią sporu był nowy, wspólny nagrobek, który należało postawić dla Pradziadka i Prababci. Okazało się jednak, że nikt nie kwapi się ani do zajęcia się sprawą, ani do udziału finansowego w przedsięwzięciu. Starsi uznali, że obowiązek załatwienia tej kwestii spoczywa na tej z sióstr, która „najwięcej dostała”. Ta z kolei argumentowała, że to przecież ona zajmowała się Matką w podeszłym wieku i jest z takiego obowiązku zwolniona. Najmłodsza z rodzeństwa moja Babcia, uniosła się natomiast dumą mówiąc, że nie da się wykorzystywać przez starsze rodzeństwo i skoro nic po rodzicach nie dostała, to nie będzie sama jedna płacić za nagrobek. Ostatecznie kwestia została rozwiązana przez ingerencję jej syna (nie będącego ani najstarszym, ani najmłodszym, czy też bezspornie najbliższym spośród licznych wnuków Prababci), który zagroził, że sam sfinansuje nagrobek i inskrypcję z taką informacją. Wobec tak postawionej sprawy rodzeństwo złożyło się na pomnik razem.

Dруга kwestia uwydatniająca napięcia pomiędzy dziećmi babci Wiktorii wiąże się z omawianymi przeze mnie (wbrew pozorom) dokumentami. Zamiast opisywać zdarzenia, oddam teraz głos Babci Janinie:

To od razu, jak moja mama umarła, to jak tam byliśmy [zabrałam dokumenty] [...] ja to wzięłam z tego kredensu, z kuchni w części mamy, od razu i zabrałam do siebie. Bo tak to by to zginęło... Jak tam potem przyjechałam to już mało co było [...].

Powyższe wypowiedzi dotyczą zabrania przez moją babcie dokumentów obozowych i transportowych po śmierci matki. Wcześniej pożyczła je na potrzeby wniosku o odszkodowanie z tytułu cierpienia

wojennych, jednak oddała je, gdy tylko załatwiła formalności. Natomiast w pierwszych godzinach po jej śmierci zabrała wszystkie, które były złożone razem i nie odwozła z powrotem. W tym działaniu objawiło się przeświadczenie mojej Babci, że jeżeli te dokumenty, które jej matka przechowywała tyle lat po wojnie jako swój talizman nie zostaną przez nią zabrane, to znikną, zagubią się. Jej intuicję potwierdziło późniejsze znalezienie w gospodarstwie aktu ślubu rodziców i jej własnych świadectw ze szkoły podstawowej, które leżały na podwórzu, wciśnięte w stary mebel. Cytując: „Jak widziałam, gdzie ona trzymała ten akt ślubu i te moje świadectwa, to gdzie ona by się zainteresowała tym. Ja nie wiem, co ona tam jeszcze miała, co zostało. [...]”.

Jak twierdzi Babcia, jest to jedyna rzecz, jaką ma po matce. Chociaż dokumenty te mają pewną praktyczną wartość, jako świadectwo represji ze strony niemieckiego okupanta, to nieporównywalnie większa jest ich wartość symboliczna i sentymentalna. Babcia przechowując te dokumenty kontynuuje działanie swojej matki, a także ma poczucie łączności z nią. Dokumenty są w tej chwili praktycznie pozbawione funkcjonalności, więc zgodnie z teorią Tadeusza Kantora mogą zostać w pełni odsłonięte w swojej przedmiotowości¹¹. W takiej czystej formie przedmiotowej nie są już one kartami pracy, zaświadczeniami czy skierowaniami do transportu. Ich znaczenie jest płynne, niejednoznaczne, nadawane w zależności od sytuacji i osoby, która na nie patrzy. Można tu przywołać słowa Mieke Bal na temat postrzegania w narracji: „Percepcja zależy od tak wielu czynników, że dążenie do obiektywności jest bezcelowe. By wspomnieć tylko o kilku z nich: [...], zdobyta wcześniej wiedza, psychologiczny stosunek do przedmiotu; wszystkie te i inne jeszcze czynniki oddziałują na obraz [...]”¹². Dla babci Janiny te dokumenty są świadectwem bolesnego pierwszego okresu życia, po to by za chwilę, w miarę jak strumień myśli i wspomnień zoczy w innym kierunku, stać się łącznikiem ze zmarłą matką, przypomnieć ich relacje, przypomnieć jej opowieści. Oglądając akt ślubu swoich rodziców może patrzeć na poszarpany kawałek papieru jak na świadectwo niesprawiedliwości, jaka spotkała ją ze strony rodzicielstwa, a także niedbałości siostry o pamięć i dziedzictwo rodziny. Dla mojego ojca i dla mnie książeczki z nazistowskim orłem są namacalnym śladem czasu, którego nie rozumiemy, a który zaważył na naszym istnieniu, odległym wspomnieniem tragedii, jakiej nie jesteśmy sobie w stanie wyobrazić. Wszystkie te tożsamości dokumentów są bardzo odległe od ich pierwotnego przeznaczenia, bo przez ponad siedem dekad związały się z ludźmi, dla dwóch kobiet stając się czymś niezwykle obdarzonym paramagiczną mocą¹³.

Choć opisywane przeze mnie powyżej historie rodzinne mogą momentami wydawać się zupełnie niezwiązane z samymi dokumentami, to w moim odczuciu właśnie te przedmioty stanowią w pewnym

¹¹» E. Domańska, dz. cyt., s. 19–20.

¹²» M. Bal, *Narratologia. Wprowadzenie do teorii narracji*, tłum. pod red. E. Kraskowskiej i E. Rajewskiej Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, 2012, s. 147.

¹³» Świadczycy o tym mogą słowa mojej babci, że „dla niej to talizman”, którego obecność wpływa na jej spokój ducha.

stopniu materializację relacji, które próbowałem za pomocą różnych wątków nakreślić. Starałem się odwzorować do pewnego stopnia to, jak przedmioty wywołują ciąg wielowątkowych opowieści, które łączą z nimi niekiedy ledwo dostrzegalna relacja. Nie napisałem tutaj biografii przedmiotów, to nie one są głównymi bohaterami. Są jednak czymś, co pobudza opowieść, organizuje ją i otwiera konteksty. Wokół nich pojawiają się kolejne wątki, kolejne ślady relacji, emocji i doświadczeń. Kilka starych, zniszczonych dokumentów może stać się pretekstem, żeby wnikać w zniuansowaną tkankę rodziny.

Literatura

- Bal M., *Narratologia. Wprowadzenie do teorii narracji*, red. nauk. tłum. E. Kraskowskiej i E. Rajewskiej, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, 2012.
- Clifford J., *O kolekcjonowaniu sztuki i kultury*, tłum. J. Iracka, „Polska Sztuka Ludowa – Konteksty” 1993, t. 47, z. 1, s. 11–16.
- Domańska E., *Humanistyka nie-antropocentryczna a studia nad rzeczami*, „Kultura współczesna” 2008, nr 3, s. 9–21.
- Latour B., *Splatając na nowo to, co społeczne*, tłum. A. Derra, K. Abriszewski, Kraków: Universitas, 2010.
- Rakowski T., *Antropologia rzecz. Wprowadzenie*, „Kultura współczesna” 2008, nr 3, s. 5–8.
- Rakowski T. (red.), *Etnografia, animacja, sztuka, Nierozpoznane wymiary rozwoju kulturalnego*, Warszawa: Narodowe Centrum Kultury, 2013.
- Rakowski T., *Przemiany, przesunięcia, przedmioty przejściowe*, „Kultura współczesna” 2008, nr 3, s. 55–72.
- White H., *Proza historyczna*, red. E. Domańska, tłum. R. Boryśłowski, Kraków: Universitas, 2009.

Tomasz Raczkowski

Student Katedry Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Wrocławskiego. Od 2015 roku przewodniczący Studenckiego Koła Naukowego Etnologów.

E-mail: 274056@uwr.edu.pl

SUMMARY

Booklets with crow. Family history based on the stories about documents

The article describes an excerpt from family history, evoked by objects. Description is based on the theory of anthropology of things, interpreted as a turn to analysis of relations made by non-human beings. The text focuses on stories evoked by old documents, which are a symbolic medium of these stories. Objects

are considered as an active part of information obtaining process, through their ability to concentrate memories and reveal them. The narration supports the thesis that objects are not “merely things”, but are also an important element of reality.

Keywords: object, history, family, evocation, story
